

Wyznawcy wiejskiej muzy

- Byliśmy kiedyś na wsi między Łodzią a Bełchatowem. Akurat poznawałem repertuar Czesława Skrzydłowskiego. Ucieszyłem się, że nauczyłem się melodii, które rozumieją miejscowi. Po czym usłyszałem: „ładna ta norweska muzyka” - mówi Marcin Lorenc z łódzkiej grupy GĘSTY KOŻUCH KURZU.

Rafał Gawin: - Jak powstał Gęsty Kozuch Kurzu?

Przemysław Bogusławski: - Pierwszy skład stworzyliśmy z Marysią w 2011 roku. Wcześniej razem graliśmy w zespole rockowym. Gdzieś po drodze, na festiwalach, poznaliśmy pozostałych członków kapeli: Marcina Lorenca z Łodzi i Asię Gancarczyk, która mieszka w Ozorkowie. Powstał czteroosobowy skład - i tak już zostało.

Maria Stępień: - Z kolei nazwa wzięła się od kurzu gromadzącego się na pudle skrzypiec, które dawni muzycy trzymali na szafach albo wieszali na ścianach. Taka nazwa nam się spodobała, ponieważ ma dużo polskich liter.

Skąd się wzięło wasze zainteresowanie folkem?

Marcin Lorenc: - Muszę sprostować. Folk to worek, do którego wrzuca się wszystko. Nie określamy siebie jako muzyków folkowych. Gramy polską muzykę tradycyjną. Czym to się różni? Nie używamy elektroniki, gitar basowych, perkusji ani djembe czy afrykańskich bębnów - instrumentów obcych naszej kulturze. Rekonstruujemy polską muzykę tradycyjną sprzed osiemdziesięciu lat. Grano ją na weselach jeszcze w latach 70. i 80., teraz zdarza się to bardzo rzadko. Muzycy, od których się uczymy, mają po 80-90 lat. Sięgamy więc do czasów „przedrockandrollowych”, zanim na polskiej wsi upowszechniło się radio. To ono było jednym z czynników, które zabiły muzykę tradycyjną. Muzycy zaczęli grać nowe hity, a w kapelach zadomowiła się harmonia.

Dlaczego zajmuję się muzyką tradycyjną? Na skrzypcach gram od dziecka, skończyłem szkołę muzyczną. Zawsze ciągnęło mnie w stronę muzyki etnicznej. Grałem repertuar żydowski, irlandzki. Zastanowiło mnie: dlaczego uczę się irlandzkich mazurków, kiedy nie wiem nic o polskich, robię coś, co nie jest mi bliskie. Zaczęłem szukać - i znalazłem. To jest jak z miłością - wchodzi się w nią i koniec. Zdarza mi się grać inne rzeczy, ale to właśnie muzyka tradycyjna jest przygodą na wiele lat.

Maria: - Skończyłam Akademię Muzyczną w klasie skrzypiec. Odkąd w czasie studiów zajęłam się muzyką tradycyjną, o wiele łatwiej przychodziło mi granie repertuaru klasycznego, także emocjonalnie.

W wielu dziedzinach obserwuje się powrót do słowiańszczyzny...

Przemysław: - Brakuje nam świadomości naszych korzeni, więc ich szukamy. Wojna i lata komuny wpłynęły na to, że naturalna ciągłość historyczna, międzypokoleniowa została przerwana. To również wynika z faktu, że sporo ludzi przeniosło się ze wsi do miasta. PRL sięgał do ludowości wyłącznie w celach propagandowych. Nie chciałbym mieć z tą muzyką nic wspólnego, gdybym znał ją w takiej formie, w jakiej dociera do większości z nas: prezentowana na przeglądach kapel albo przez zespoły pieśni i tańca. Na szczęście muzykę tradycyjną poznałem jako taneczną i była to sytuacja naturalna, która stała się dla mnie łącznikiem z przeszłością.

To muzyka przede wszystkim do słuchania na żywo.

Maria: - Nie tyle do słuchania na żywo, co do czynnego brania w niej udziału. Nie ma tu podziału

na wykonawców i odbiorców, wszyscy są zaangażowani: muzycy grają, a ludzie tańczą lub – w przypadku muzyki obrzędowej – biorą udział w rytuałach. Muzyka wiejska zawsze ma konkretny cel. Ta, którą gramy, służy do tańca.

W poszukiwaniu korzeni niektórzy sięgają głębiej, do czasów przedchrześcijańskich.

Marcin: – Łatwo się wtedy wraca do neopogaństwa, to się dobrze sprzedaje. A tak naprawdę ta twórczość przez ostatnie tysiąc lat jest na wskroś przesiąknięta chrześcijaństwem. Wyraźnie widać tu treści religijne, w pieśniach weselnych pojawiają się odwołania do świętych, pieśni wielkopostne, które niedawno śpiewaliśmy, są w rytmie mazurka.

Przemysław: – Żaden wiejski muzykant nie zagra do tańca w poście, który zatrzymuje zabawę. To wynika z głębokiej wiary, że tak jest dobrze.

Co i na czym gracie?

Przemysław: – Instrumentarium jest sprzed 80 i więcej lat: skrzypce, głos i instrumenty rytmiczne: bębenek i baraban, na których gram zamiennie, oraz tzw. basy – instrument, który daje puls, nie gra – jak np. w muzyce góralskiej czy rzeszowskiej – akordów ani harmonii. Okolice, z których czerpiemy, to Mazowsze, ale w szczególności województwo łódzkie. Poruszamy się w kilku regionach, np. w opoczyńskim i sieradzkim rytmiczna podstawa to bębenek obręczowy, w łowickim i łęczyckim pojawia się już duży bęben, baraban.

Maria: – Spotykamy się z ludowymi muzykami. Marcin jest uczniem Tadeusza Kubiaka, grającego łęczyckie melodie. Uczymy się utworów również z nagrań archiwalnych Polskiego Radia czy Instytutu Sztuki PAN. Łódzki Dom Kultury też ma kilka takich wydawnictw.

Przemysław: – Mamy problem z nazywaniem i rozróżnianiem granych przez nas utworów. Tytuły bierzemy albo od nazwy regionu, z którego muzyka pochodzi, np. „Mazurek spod Łowicza”, ewentualnie od nazwy wsi, albo od nazwiska muzykanta, od którego daną melodię wzięliśmy. Potem okazuje się, że tego samego mazurka, nieco inaczej wykonanego, słyszymy u innego muzykanta. Tu się wszystko miesza. Jeżeli coś ma konkretną nazwę, możemy podejrzewać, że to mazurek napisany przez jakiegoś kompozytora i niewiele ma wspólnego z muzyką tradycyjną.

Województwo łódzkie to zagłębie muzyki tradycyjnej.

Przemysław: – Skończyłem etnologię, a przez pierwsze półtora roku zajmowania się tą muzyką nie wiedziałem, kiedy Marysia i Marcin grają melodię łowicką, a kiedy opoczyńską. Teraz mam większą świadomość. Inaczej gramy mazurka z repertuaru Tadeusza Kubiaka spod Ozorkowa, a inaczej – Eugeniusza Rezbzy, mieszkającego koło Kuluszek. To widać, gdy dla ludzi z danej wsi gra się jakąś melodię i prawie zawsze ożywiają się dopiero wtedy, kiedy słyszą to, co znają.

Marcin: – Są też miejsca, w których świadomości własnej muzyki nie ma. Byliśmy kiedyś na wsi w połowie drogi między Łodzią a Bełchatowem. Akurat poznawałem repertuar Czesława Skrzydłowskiego, który jest z tamtych okolic. Ucieszyłem się, że nauczyłem się melodii, które rozumieją miejscowi. Po czym usłyszałem od nich: „ładna ta norweska muzyka”.

Dlatego organizujecie pograjki...

Maria: – Gdy zaczynaliśmy grać ze sobą, stwierdziliśmy, że najlepiej nam to wychodzi w naturalnej sytuacji, czyli gdy my gramy, a ludzie tańczą, więc pomyśleliśmy, że powinniśmy wykształcić sobie publiczność, która umie tańczyć.

Marcin: – W Łodzi nie było gdzie i dla kogo grać. Postanowiliśmy więc organizować zabawy. To jednocześnie próba stworzenia w Łodzi środowiska ludzi zajmujących się muzyką tradycyjną. Ideałem byłoby, gdyby na dyskotekach ludzie zaczęli tańczyć mazurki. Może to praca na

kilkadziesiąt lat albo nierealne marzenie? Skoro młodzi na domówkach w Argentynie tańczą tango, dlaczego nie mieliby tańczyć mazurków?

Gdzie odbywają się wasze pograjki?

Maria: - Pierwszą pograjkę z prawdziwego zdarzenia zrobiliśmy w Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych. Później współpracowaliśmy z Fabryką Sztuki, gdzie organizowaliśmy warsztaty, a imprezy robiliśmy w Teatrze Szwalnia, z którym dalej współdziałamy, grając muzykę na żywo do przedstawienia „Matka Joanna”. Współpracujemy też z zespołem DiaBuBu i Miejskim Darcie Pierza - z nimi wykonywaliśmy pieśni wielkopostne podczas akcji Dotknij Teatru.

Przemysław: - W najbliższym czasie odbędzie się pograjka łącząca z udziałem Tadeusza Kubiaka. Zorganizujemy warsztaty w AOIA. Impreza kulminacyjna przewidziana jest na weekend w połowie czerwca: w sobotę tańce do rana w Teatrze Szwalnia, w niedzielę impreza plenerowa w Parku Źródlika. Kolejna również będzie odzwierciedlała różnorodność regionu łódzkiego: planujemy m.in. pograjkę łowicką z udziałem kapeli Dobrzelineiaków. Bierzymy też udział w innych projektach, m.in. w „Kolorach Polski” Filharmonii Łódzkiej - 19 lipca w Buczku zaprezentujemy muzykę opoczyńską i rawską. W ramach Wiejskiej Partytury Stowarzyszenia EIKON w wakacje mamy kręcić klipy dla Dobrzelineiaków i kapeli Tadeusza Kubiaka, które pokażemy podczas jednej z pograjek.

Czego dotyczą prowadzone przez was warsztaty?

Marcin: - Chcemy, by pokazywały kontekst muzyki tradycyjnej, wszystko, czym zajmuje się środowisko. Są oczywiście warsztaty śpiewacze, taneczne, zdarzało się nam organizować warsztaty z przyśpiewek, rytmiczne i na przykład z robienia fujarek z kory brzoźowej, przy współpracy z kapelą Niwińskich.

Przemysław: - W tym roku planujemy zorganizować warsztaty rękodzieła.

Myślicie o płycie? Najlepszym rozwiązaniem byłoby DVD.

Maria: - Kilka skromnych nagrań umieściliśmy na Youtube w celach promocyjnych. Płyta odarłaby tę muzykę z kontekstu. Ciężko jest ją grać do mikrofonów albo dla samego akustyka. Poza tym, żeby wydać płytę, potrzebne są pieniądze oraz bardzo dużo czasu. Wolimy skupiać się na warsztatach i innych działaniach promujących tę muzykę w Łodzi.

To może album koncertowy?

Przemysław: - Bardzo kuszące. Myślimy o wydawnictwie pograjkowym, uwzględniającym kapele, które na tych imprezach gości, zwłaszcza najstarszych muzykantów. Myślimy też o kompleksowym wydawnictwie, np. z filmem dokumentalnym, fotografiami, płytą DVD...

... i fujarką w częściach.

Przemysław: - Tak, zrób to sam (śmiech).

Marcin: - Realizujemy obecnie tyle projektów, że mamy nad czym pracować.

Przemysław: - Gdy będziemy starzy i nie będziemy mogli tańczyć, zacniemy wydawać płyty (śmiech).

Udzielacie się również w innych zespołach i inicjatywach.

Maria: - Gram w zespole Dzikie Jabłko, łączącym polską i afrykańską muzykę etniczną i w wykonującej muzykę tradycyjną kapeli Dobrzelineiaków.

Marcin: - Współtworzę Niewte, w jego ramach łączymy muzykę tradycyjną z klubową. To próba przeniesienia atmosfery wiejskiej zabawy do miasta. Gram też na basach w zespole Maciej Filipczuk i Goście Weselni.

Przemysław: - Zaczynałem jako gitarzysta rytmiczny w punkowym zespole Maszyny. Jestem też współzałożycielem Stowarzyszenia posŁódź.

Dlaczego dobrze was usłyszeć na żywo i dlaczego najlepiej na pograjce?

Maria: - Ponieważ jest to żywa i dzika wiejska muzyka, którą gramy równo do tańca.

Przemysław: - Nawet jeśli, drogi czytelniku, nie umiesz tańczyć, to poprowadzimy taką zabawę, że o tym zapomnisz.

Rozmawiał: Rafał Gawin

Foto: Dariusz Kulesza